Nr. 11. Warszawa, d. 1 Czerwca 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

ODEZWA

O pomoc dla powstańców górnośląskich.

TOWARZYSZKI, ROBOTNICE!

Na Śląsku Górnym trwa powstanie. Rdzenna ludność śląska, górnicy, hutnicy, chłopi i wyrobnicy chwycili za broń przeciwko katom niemieckim. Ślubują, że ziemi śląskiej butnemu prusakowi nie dadzą, raczej zostawią po sobie zgliszcza i ruiny. Kobiety, młodzież i dzieci biorą udział w powstaniu. Jedna myśl ożywia wszystkich: **Śląsk musi wrócić do Polski!** Początkowo cała praca stanęła. Wszyscy chcieli walczyć z bronią w ręku.

Na wezwanie Komitetu Wykonawczego władz powstańczych większość fabryk, kopalń i zakładów została uruchomiona. Obecnie na Śląsku Górnym wre praca, wszędzie wzorowy porządek, dyscyplina i organizacja. Dławiona polskość rozwija się, jak bujny kwiat, w atmosferze wolności, jaka zapanowała na Śląsku pod rządem powstańczym.

Ale niemieccy kapitaliści nie wypłacają robotnikom zarobków, nie dostarczają objętej umową żywności.

Nędza zakrada się do rodzin powstańczych. Walczący znoszą głód, są bez butów, bez bielizny, odzież w której wyszli z domu, rozlatuje się w strzępy. Natychmiastowa pomoc jest niezbędna. Akcję pomocy ująć powinni robotnicy, tworząc Robotnicze Komitety Pomocy Powstańcom. My, kobiety pracujące, robotnice, najbardziej energicznie około tej pracy zakrzątnąć się powinnyśmy! Sprawa Śląska Górnego, to nadewszystko sprawa klasy robotniczej w Polsce. Zorganizowany proletarjat Górnego Śląska, wychowany w twardej szkole walki klasowej z potężnym kapitalizmem niemieckim, wzmocni szeregi walczących o Socjalistyczną Republikę Polską.

Wciąż się prowadzą przetargi dyplomatów w sprawie Górnego Śląska. Ludność nękanego kraju nie ufa panom dyplomatom. Boi się zarówno krzyżackich podstępów i oszustw, jak nieudolności polskiej dyplomacji.

Wola ludu górnośląskiego zachwiać się nie powinna. Głód, nędza, poniewierka i stokroć gorsze poczucie osamotnienia i braku łączności z resztą ludności w Polsce mogłoby osłabić siły powstańcze.

Dajmy dowód, że istnieje w Polsce łączność całej klasy robotniczej, że sprawa Śląska Górnego jest naszą sprawą.

Napróżno płatni agenci niemieccy chcą skrzywdzić wolę i pragnienia klasy robotniczej, podszywając się pod hasła komunistyczne. Najlepszą odpowiedź dało im Zagłębie Dąbrowskie, gdzie cała ludność robocza bez względu na teorje, jakim hołduje, oddaje część otrzymywanej żywności dla powstańców górnośląskich. Przykład Zagłębia obowiązuje nas wszystkich.

Kobiety pracujące, robotnice, żwawo i ochoczo bierzmy się do dzieła!

Jak w swoim czasie dla szarych strzelców, idących w bój z pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!", jak później dla męczenników Szczypiorny, Huszt i Benjaminowa, tak obecnie starajmy się o pomoc wydatną dla bohaterów na Górnym Śląsku.

Nie odrzucajmy niczyjej ofiary, ani pomocy, ale pamiętajmy, Towarzyszki, że stać nas na własną robotniczą akcję.

Proletarjat Górnośląski walczy o swe prawa do życia, proletarjat całej Polski winien mu śpieszyć z szybką i energiczną pomocą.

Do pracy więc, Towarzyszki, w Robotniczych Komitetach Pomocy Powstańcom!

Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.

Warszawa, w maju 1921 roku.

S. WOSZCZYŃSKA.

Socjalistyczna prasa kobieca jako czynnik walki o wyzwolenie.

Często słyszymy zdanie, że osobne pisma kobiece są niepotrzebne, bo w ogólnej prasie partyjnej możnaby pisać o kobietach i dla kobiet. Tymczasem doświadczenie uczy, że w tych wszystkich krajach, gdzie socjalistyczna prasa kobieca jest silna, ruch robotniczy zyskuje na pogłębieniu i mocy wewnętrznej.

W Europie prawie wszystkie socjalistyczne organizacje kobiece mają swoje pisma.

Przed wojną dużem rozpowszechnieniem cieszyły się socjalistyczne pisma kobiece w Anglji, Czechach, Ho-

landji, Finlandji, Szwecji, pismo wiedeńskich towarzyszek „Gazeta robotnic“ (Arbeiterinnenzeitung) miało 20 tysięcy odbiorców, a „Równość“ (Gleichheit“) prenumerowało 100 tysięcy kobiet pracujących w Niemczech. Od roku 1904 wychodzi nasz „Głos Kobiet“, wydawany początkowo na Śląsku Cieszyńskim, obecnie wychodzący w Warszawie. We Francji wychodzi również „Głos Kobiet“ (La voix des femmes), a we Włoszech „Obrona robotnic“ (La difesa delle lavoratrici).

Stosunki wojenne utrudniają, a nawet uniemożliwiają wzajemne porozumiewanie się organizacji kobiecych innych krajów. Wiemy jednak, że wszędzie towarzyszki biorą żywy udział w ruchu robotniczym, że skupiają najlepsze siły w wydziałach dla pracy wśród kobiet i w redakcjach pism kobiecych.

W Polsce nie pozostajemy w tyle. Z radością stwierdzamy, że towarzyszki nasze pokochały już swoje pismo „Głos Kobiet“, że starają się o byt pisma, nadsyłając pieniądze na fundusz prasowy.

Wszyscy towarzysze i wszystkie towarzyszki szczerze i serdecznie oddani sprawie wyzwolenia proletarjatu oraz sprawie zdobycia równych i sprawiedliwych praw dla wszystkich ludzi bez różnicy płci rozumieją potrzebę pisma socjalistycznego dla kobiet. Wiemy, że wytrwała praca zniszczy resztki przesądów i że śmiało liczyć możemy na poparcie „Głosu Kobiet“, na rozpowszechnianie pisma, na zjednywanie nowych zastępów czytelniczek i czytelników.

W Polsce kobiety mają równe prawa polityczne. To znaczy, że raz na pięć lat pełnoletnie kobiety w Polsce mają obowiązek wybierać posłów do Sejmu oraz mają prawo stawiać kandydatury kobiece. Pozatym zmian żadnych nie potrzeba — głosi reakcja Polska. Komisja Sejmowa w Warszawie uchwaliła przecież, że kobieta zamężna nie ma prawa być urzędniczką **bez pozwolenia męża.**

Kodeks cywilny nie zna równouprawnienia kobiety. A prawo obyczajowe w Polsce? Tylko w salonie kobieta z burżuazji odbiera „hołdy i cześć należną kobiecie“, wszędzie pozatym prawo obyczajowe ma dla niej wyjątkowe ciężary, podwójną moralność, wymaganie pełnienia pracy nad siły, bo przy gospodarstwie w domu i przy maszynie w fabryce. — Równe prawa ma proletarjuszka tylko przed sądem, w więzieniu i ..... na cmentarzu.

Potrzeba bardzo wielu trudów i sił, wzmożonej energji i wytrwałej pracy, by zmienić to, co wiekowe przyzwyczajenia i przesądy wyżłobiły w duszach i umysłach ludzkich.

Cząstkę tej pracy podejmuje nasze pismo. „Głos Kobiet“ wzywa wszystkie kobiety, rozumiejące znaczenie walki o wyzwolenie kobiety—człowieka i kobiety—obywatela do współpracy, do umożliwienia trwałej egzystencji swemu własnemu pismu.

Z każdego numeru „Głosu Kobiet“ bije serdeczna troska o to, by kobiety przestały wieść życie bierne i ospałe, by łączyły się w zgodnym wysiłku z całą klasą pracującą, która podnosi czerwony sztandar nowoczesnej Rewolucji Socjalnej. Niech w pracy dla naszego pisma nie ustają towarzyszki w kraju, niechaj łączą się z nami towarzyszki, szukające pracy zarobkowej w dalekiej Ameryce i wszędzie na obczyźnie, gdzie tęsknią za ziemią rodzinną.

Praca socjalistów dla ideału wyzwolenia ludzkości z pęt obecnego ustroju przyspiesza ten czas upragniony, kiedy ziemia, na której się rodzimy, będzie nam matką nie macochą, precz goniącą z chaty na tułaczkę do obcych, za chlebem.

Pracujmy solidarnie, bo wspólny nam cel przyświeca—wyzwolenie proletarjatu.

Dr. BUDZIŃSKA-TYLICKA.

Kobieta polska w obliczu prawa.

II część.

Inaczej losy dziejowe pokierowały stanowiskiem kobiety polskiej w obliczu prawa cywilnego.

Do dziś dnia się nie zmieniło: prześladują nas i druzgocą te same krępujące wolność prawa, które wraz z kodeksem Napoleona istniały w Król. Polskiem od **1825 roku!** to jest wiek cały. To nic, że życie całe zostało przewartościowane, że upadły trony i potęgi, że rozbudziła się dusza niewolnika i sługi pańszczyźnianego, że praca fizyczna i umysłowa nabrała wartości i znaczenia; to nic, że nastąpił przewrót polityczny najpotężniejszy, jaki mógł nastąpić dla naszej Ojczyzny — bo z niewolnicy stała się panią władną, z uwięzionej — wolną, z umarłej — żywą; to nic, że konstytucja nadała prawa polityczne kobiecie i tem zdeptała wszystkie przesądy o jej niższości; to wszystko nic: — dla skamieniałych komórek mózgowych naszych prawników to wszystko żadnego pośpiechu, żadnej szybkiej akcji nie wymaga. Komisja kodyfikacyjna wybrana przez Sejm dla ujednostajnienia praw, które obecnie są tak różne we wszystkich byłych zaborach, i dla przygotowania projektu nowego kodeksu dla państwa polskiego, w pierwszym rzędzie powinna **dążyć do zniesienia rażących krzywd,** które dotyczą obywateli Rzeczypospolitej. Ale komisja pomalutku, pomalutku nic nie robi... Więc niech działa komisja prawna sejmowa, — wszak przewodniczący jej poseł socjalistyczny dr. Marek. A co robią w Sejmie nasze posłanki? Czyż nie jest to ich pierwszym obowiązkiem dbać o zniesienie krzywdy kobiecej?

I tak w niemocy stwierdzić musimy, że dłużej cierpliwie czekać niepodobna; wszak to wstyd przed całą Europą, że Sejm toleruje taką głupią niekonsekwencję: prawa polityczne sam nadał kobietom, a one będąc posłami i radnemi, t. j. biorąc udział w najwyższych postanowieniach ustawodawczych i zarządzeniach gospodarki miejskiej i wiejskiej — jednocześnie **nie mają prawa być świadkami** urzędowymi przy aktach rejentalnych, przy ślubach, chrztach; nie ma kobieta prawa być członkiem Rady opiekuńczej familijnej (a może być prezeską całej organizacji opiekuńczej!!).

A mężatka to już jest, podług prawa zupełną niewolnicą swego męża, tej „głowy domu“ — bo dziś mężatka nie ma prawa rozporządzać własnoręcznie zarobionemi pieniędzmi (może do banku złożyć, ale żeby podnieść te same pieniądze, musi mieć pozwolenie męża!).

Posag żony należy do męża — on pan jej i władca — może te pieniądze roztrwonić (co b. często bywa).

Żona bez pozwolenia męża nie może sprawować żadnego stanowiska, ale na zasadzie konstytucji może kobieta bez pozwolenia męża być **posłem i radną!** a za to wszystko komisja administracyjna sejmowa teraz uchwaliła, że w pragmatyce służby państwowej cywilnej kobieta zamężna **nie może** przyjąć posady państwowej, **bez pozwolenia męża! — co za bigos! głupi, stary bigos.**

A jako matka, jakże kobieta jest potraktowaną w kodeksie napoleońskim? (nas do dziś obowiązującym). — Pozbawiono ją władzy nad swem rodzonem dzieckiem. Ojciec ma wszędzie pierwszeństwo, tak że nawet może sam oddać dziecko komuś na adoptację — bo § 311 i 326 mówią: „że w razie niezgody małżonków w sprawach dotyczących dzieci, — to zdanie ojca przeważa“, — a że jest **tylko dwoje** głosujących, a jedno z nich ma zagwarantowaną przewagę, to po co ma się tej słabej wobec prawa istoty pytać?

O, bo Napoleon, którego tak czci burżuazja i ciało prawnicze, ten bóg wojny, ten niezłomny rycerz, który pragnął za wszelką cenę swej potęgi i panowania, on strasznie zawsze i wszędzie upokarzał kobietę; on twierdził zawsze — że kobieta

tylko potrzebna do rozpłodu — praw ludzkich, praw obywatelskich jej nie potrzeba. — I to bożyszcze minionego wieku dziś jeszcze dla imperjalistów jest bożyszczem. Nam kobietom polskim wyrządził wielką krzywdę — bo swym kodeksem wstrzymał na 100 lat stanowisko kobiety w obliczu prawa cywilnego, to jest prawa dotyczącego naszego życia codziennego, prywatnego, rodzinnego i małżeńskiego — co jest podstawą życia każdego wolnego człowieka. My w tej niewoli, w tym bezprawiu dotąd żyjemy — i to wsysa się od wieku w mózgi mężkie, to wytwarza odrębną ich psychikę — dla tego postępowi ludzie, prawdziwie demokratyczni nigdy tych praw nie nadużywali, — ale zacofani, reakcyjni do dziś na każdym kroku kobietę krępują, prześladują, utrudniają pracę społeczną i polityczną.

Na zasadzie tych strasznych niekonsekwencji musimy żądać wraz z „Klubem politycznym kobiet postępowych", który zeszłego miesiąca złożył memorjał na zjazd komisji kodyfikacyjnej i wezwał ją do jaknajszybszego działania, wprowadzenia bezzwłocznie na Sejm noweli, która ma się oprzeć na następujących zasadach:

1) Ażeby świadkiem przy aktach urzędowych mogla być każda pełnoletnia osoba bez różnicy płci.

2) Ażeby te same prawa przysługiwały kobietom co i mężczyznom do Rad i Opiek Familijnych.

3) Ażeby zostały zniesione wszystkie artykuły prawa, według których żona nie może działać bez zezwolenia męża.

4) Ażeby w sprawach majątkowych nadać każdemu z małżonków zupełną swobodę zarządzania i rozporządzania majątkiem własnym i wspólne zarządzanie majątkiem dorobkowym.

5) Co do praw rodziców względem dzieci, to w sprawach ważnych, w razie niezgodności zdań powinien rozstrzygać sąd.

Jeżeli te nasze słuszne żądania zostaną wkrótce uwzględnione i jeszcze obecny Sejm te zmiany do prawa cywilnego wprowadzi — to nietylko, że my kobiety osiągniemy należną nam pełnię praw człowieka i obywatela — ale i Sejm nabierze powagi wobec świata, że będzie w swych postanowieniach logiczny.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

W majowy ranek.

Maj! Maj!... Słońce!. Słońce!..
Przez okno do pokoju się wlewa
światła radosna ulewą.
Maj! Maj! Maj!
Okna naściężaj!...

. . . .

Kto to?... Kto tam pod ścianą
kijem grzebie w kupie śmieci?
Śmieciarka. Spódnicę ma obszarpaną.
Nagim ciałem w słońcu świeci.
Wyjmuje coś ze śmietnika — — —
na cembroninie przysiada — — —
skulona chciwie zajada — — —

. . . .

O, słońce! jakieś ty czerwone i mętne!
O, myśli! jakież wy jesteście wstrętne!
Wyjęła coś ze śmietnika i jadła —
kobieta stara, siwa...
O, wiosno! jaka ty jesteś obrzydliwa,
że każesz okna otwierać.
Starzy powinni umierać,
tak, starzy i biedni powinni umierać.
Jadła coś ze śmietniska...
A tak mi wtedy była bliska,
jakoby matka rodzona...
A jednak byłam od niej taka oddalona
za firanką, w oknie, na piętrze.
Widziałam, jak wstała z trudem,
jeszcze raz grzebnęła w śmieciach,
i, kuśtykując, poszła z tobołkiem na plecach
z całą swą nędzą i głodem i brudem.
Wyciągnęłam za nią ręce, —
wołać, wołać!... zawrócić!..
No i cóż? i grosz jej rzucić?..
Lub nakarmić?, posadzić za stołem?.
i pokoju cichego, pokazawszy wnętrze,
chleb, stół, czyste, białe statki,
pozwolić jej odejść znowu
ze szmat cuchnących tobołem?
Niechże już lepiej tak idzie...

. . . .

Znikła w bramie.
Niechże idzie od podwórza do podwórza..
Pomarszczone ręce matki
znów będą grzebać w śmietniku...
Och, ja się spalę we wstydzie..

. . . .

Niema słońca! jest ciemność i burza!
Niema wiosny! Jest bezdomnych męczeństwo,
Niema blasku, prócz nędzy okrzyku!
O, bezczelny świt majowy!
O, bezczelne społeczeństwo!
Okna lustrzane, błyszczące zuchwale
i ta stara nieszczęśnica,
żyjąca na zebranym ze śmietników chlebie!.

. . . .

O, jakże ja nienawidzę ciebie,
KAPITALE!

MIKOŁAJ.

Tobolska Katorga.

(Dokończenie).

Towarzysze działacze partyjni starali się stworzyć coś w rodzaju statutu wewnętrznego, któryby obowiązywał wszystkich i każdego siedzącego w III korpusie, bo choć organizacji specjalnej w znaczeniu politycznym nie było, to jednak wszyscy się poczuwali do tego, że, niezależnie od różnych poglądów programowo socjalistycznych i ugrupowań towarzyszy, tworzą zwartą całość organizacyjną więźni politycznych, którym i za kratą, w kajdanach nie wolno bezczynnie siedzieć.

Swoboda była względna, bo mieliśmy możność codziennie zbierać się na narady. Każda cela miała swoich przedstawicieli, którzy byli wybierani na ogólnem zebraniu celi, a delegaci znów zbierali się na specjalne zebrania, na których była wypracowywana nasza wewnętrzna „konstytucja".

Z polskiej celi byli wybrani tow. tow. Drobniewski, Żabicki, Kubik, Śledziński i Rozworowski.

Przed naszem przybyciem do katorgi był już wybrany na ogólnem zebraniu wszystkich więźniów politycznych na „starostę" tow. Wiszniakow — b. nauczyciel ludowy. Otóż na jednem z takich zebrań delegatów zostały opracowane żądania i omówiona taktyka dla wymuszenia na administracji więziennej urzeczywistnienia tych żądań. Najważniejszym punktem żądania było kategoryczne domaganie się zamiany niemożliwej bielizny na taką, jaką nosili chorzy w szpitalu.

Otóż tow. Wiszniakow, jako nasz delegat, przedstawił naczalstwu następujące nasze żądania: lepszej bielizny więziennej i pozwolenia używania własnej, wydania zaraz ciepłych spodni, bez względu na letnią porę; dłuższego spaceru; zezwolenia na wypisywanie co tydzień produktów spożywczych; wydania na

lato zamiast chałatów — kurtek więziennych; wydania własnego obuwia i skarpetek; pozwolenia na wypisywanie najnowszych dzieł naukowych oraz wydawania tych książek, jakie przyślą nam z domu; pozwolenia na widzenie się ze znajomymi z wolności; wydania kołder więziennych, oraz pozwolenia na własne kołdry, poduszki i t. p.

Termin daliśmy tygodniowy. W tym czasie towarzysze, korzystając z możności przechodzenia swobodnie z celi do celi dyskutowali, kłócili się, poruszali najróżnorodniejsze zagadnienia społeczne. Byli i tacy, co wyśmiewali się z politykowania w katordze, a sami czas spędzali na żartach, zbytkowaniu i grze w szachy i warcaby. Nauka była w chwilowem zawieszeniu— jako w wakacje...

Gdyby administracja nie ustąpiła, plan walki był już zdecydowany. Zwyciężyła myśl buntu zamiast spokojnego głodzenia się. Osobiście byłem zdecydowanym przeciwnikiem głodówki.

Trzy dni minęły w jawnym i jątrzącym nas lekceważeniu przez administrację.

Kości były rzucone, walka się rozpoczęła. Na pierwszy ogień puściliśmy bojkot władzy więziennej. Bojkot polegał na tem, że na tak zwaną powierkę żaden z więźniów nie wstaje i we wszystkiem ignorują rozporządzenia władzy-naczalstwa.

Wspaniałe były wtedy sceny. Taki kat np. jak inspektor więzienny, dowiedziawszy się o naszem śmiałem wystąpieniu natychmiast zjawił się do więzienia. Chodząc od celi do celi, zieleniał ze złości, bo na komendę „smirno“ nikt na niego nie zwracał uwagi i nie danem mu było choć w jednej celi spotkać przed sobą stojących w pokorze aresztantów, lecz widział wszędzie ludzi, nie chcących z nim rozmawiać.

W tym czasie administracja więzienna tak postawiła sprawę, że wielu tow. rzemieślników poszło do warsztatów więziennych pracować jako fachowcy. Ponieważ płacono za tę pracę bajecznie niskie ceny np. od uszycia chałatu 7½ kop., a od uszycia spodni 2 kop. i t. d., więc tow. zorganizowali strajk ekonomiczny we wszystkich warsztatach.

Wobec naszej solidarnej postawy i stanowczości, administracja z inspektorem baronem nadbałtyckim, zmuszoną została do ustępstw na naszą korzyść. Najpierw znieśli ograniczenie spaceru z dwóch godzin na cały dzień, t. j. od 6 rano do 6 wieczorem, wydali ciepłe spodnie i pozwolenie na czynienie co tydzień „wypiski“. Inne żądania na razie odrzucili, to też bojkot trwał w dalszym ciągu.

22 czerwca obiecano nam, że za 4 dni dostaniemy lepszą bieliznę, o którą wystarał się gubernator, a inne nasze żądania też niby mają być uwzględnione w miarę możności w jak najkrótszym czasie.

Oprócz wszystkich naszych żądań już przedstawionych, pozostało jedno na razie nie przedstawione administracji, a mianowicie nasza iście spartańska pościel. Za całą pościel służył nam na łokieć szeroki kawałek wojłoku w worku płóciennym, na którym sypialiśmy, a za kołdrę służył chałat.

Po obietnicy minęło nie 4, a 8 dni, lecz bielizny nie otrzymaliśmy, jako też i inne żądania nie zostały urzeczywistnione, a naczalstwo nie uważało za stosowne wytłumaczyć się przed nami, dla czego do tej pory nie dawano nowej bielizny. Wobec tego na zebraniu delegatów pierwszego lipca postanowiliśmy zdjąć z siebie bieliznę oraz rozkuć się z kajdan i wszystko to powyrzucać oknem na podwórko, co też zaraz po ogłoszeniu naszej uchwały zostało w kilkanaście minut wykonane.

Rozpoczął się nagi protest-strajk, jako ostrzejsza forma walki z administracją, bo do bojkotu zaczęli się przyzwyczajać.

Pocieszny to był widok, gdy około dwustu towarzyszy, wszyscy nagusieńko uwijali się w celach, na korytarzu i na po-

Dom przy ul. Czerniakowskiej.

(Dalszy ciąg).

Leonard nie czuł też dla matki prawie nic więcej prócz szacunku. A teraz, kiedy w ten szary, wilgotny poranek, dowiedział się, że odeszła, uczuł żal nie za nią, lecz za tem, co mu ze skarbca uczuć matczynych dać mogła. a nie dała.

Myśli płynęły ołowianym ciężkim strumieniem. Mężczyzna jest jak duże dziecko, potrzebuje troski i miłości kobiecej matki lub siostry, lub kochanki. Może to jest tak dlatego, że sam z natury jest twardszym i mniej pieszczotliwym od kobiety.

Leonard nie znał miłości kochanki i miłości matczynej nie kosztował, stąd to owe myśli, o śmierci tej, która go powinna była kochać, ciężkie były jak ołów, lecz niebolesne.

Poczęły wreszcie przemijać, wysubtelniać się i Leonard machinalnie otworzył środkową szufladę biurka, do której tak dawno nie zaglądał. Pusta była i tylko przy samym brzegu leżała duża koperta z napisem: „Dla Leonarda“.

Poznał pismo matki. Koperta była zapieczętowana lakiem z odciskiem herbowej pieczęci.

Złamał pieczęć i wyjął pismo.

„Leonardzie!

Oczekiwałam twej pełnoletności, aby ci wyjaśnić ważną tajemnicę, dotyczącą twego pochodzenia, lecz wyjechałeś zanim się to stało. Czuję się chorą, a nie wiem, jak długo potrwa wojna. Prawdopodobnie umrę, nim wrócisz. Muszę Ci więc napisać, czego powiedzieć nie zdążyłam. Nie jesteś moim synem, ani synem mojego męża, jesteś dzieckiem ulicy.. “

Leonardowi zamroczyło się w oczach, doznał uczucia, jakby mu ktoś raptem mocno usta i nos zatkał; zachłysnął się i porwał za serce. A później ustami chwycił powietrze, pełną piersią chwycił, i radość jakaś nadludzka przeszyła go, łzami trysnęła z oczu.

Więc nie jest synem tej zimnej sztywnej kobiety w jedwabiach, więc to jest dobrze, że jej nie kochał nigdy, bo nie była jego matką. A tak bardzo cierpiał nieraz z tego powodu.

Czytał list dalej:

...„jesteś dzieckiem ulicy. Nic więcej powiedzieć ci nie mogę. Wzięliśmy cię na wychowanie, aby pustkę naszego domu zapełnić, ale się to nie udało. Nie umiałam pokochać obcego dziecka. Mąż mój, a twój ojciec przybrany, zobowiązał mnie przed śmiercią, że ci twoje pochodzenie wyjawię. Dziwak był, ja nie uczyniłabym tego, bo jesteś adoptowany, nosisz nasze nazwisko i odziedziczysz nasz majątek. Sądzę, że pozycja, jaką dzięki temu zajmiesz w świecie uchroni cię od wszelkich fałszywych kroków. Życzę ci, mój przybrany synu, powodzenia, ładnej żony i... dzieci. Zmęczyłam się zbyt długim pisaniem listu, ale uważałam go za jeden jeszcze obowiązek względem ciebie.

Twoja przybrana Matka.

Ani jednego cieplejszego słowa, a przecież była kobietą ta elegancka zawsze wyprostowana pani, a przecież Leonard był w domu jej od niemowlęcia.

Lecz była to, zdaje się, już ostatnia refleksja na ten temat, przyszły natomiast inne.

Kim była jego matka rodzona? Może jaka cudna dziewczyna... jak Anka...

Może jaka spracowana robotnica fabryczna, nie mająca środków na wyżywienie własnego dziecka? Nie do wie się nigdy. Żal kolnął go w serce dotkliwie.

dwórzu w czasie śniadania, obiadu i kolacji, zdobywając sobie posiłek. Byli niektórzy wstydliwi, ale im nie pozwolono nakrywać się płaszczami, więc wszyscy jak w raju chodzili i bawili się nago. W dzień na podwórzu rozłożyliśmy płaszcze i część towarzyszy, wygrzewając się na słońcu, wesoło prowadziła rozmowy, część zrobiwszy z gałganków piłkę grała w palanta.

Nastrój wśród więźni był jak najlepszy: zbytkowano, żartowano, dowcipkowano, coraz to wybuchając serdecznym śmiechem, bo w duszy każdego była pewność siebie i wzajemne zaufanie, które dawało znów pewność zwycięstwa.

Wieczorem np. dziwne robiliśmy wrażenie na przychodzący rond z naczelnikiem i pomocnikami na czele. Panowie ci mieli miny winowajców. Wchodzili do cel z głowami zwieszonemi i jakimś głupkowatym uśmieszkiem na ustach; z trudem liczyli rozproszonych i bez słowa jakby ze wstydem wychodzili. Trudno jednak przypuścić, żeby się wstydzili, gdyż byli przyzwyczajeni do scen okropnych. Była to raczej wewnętrzna złość na swoją bezsilność, że nie mieli możności postąpienia z nami tak, jak postępowano zwykle z katorżnikami...

Na trzeci dzień po obiedzie przyszedł starszy pomocnik naczelnika z kilku strażnikami, z których dwóch niosło na ręku po sztuce białego płótna. Wchodzili do każdej celi i pokazywali to płótno jako jedyne, z którego mogą kazać uszyć dla nas bieliznę. Obejrzeliśmy płótno z wielką radością w duszy, wybraliśmy lepszy, bo cieńszy gatunek. Naczalstwo zgodziło się z tego płótna obstalować dla nas i dla całego więzienia bieliznę.

Nasi przedstawiciele zawarli z naczalstwem umowę, że na sobotę będzie pierwsza zmiana, a na drugą sobotę będzie druga, gdyż tyle czasu było potrzeba na uszycie 1200 par bielizny.

Strajk nagi skończył się. Odnieśliśmy walne zwycięstwo nad naszymi gnębicielami. Byliśmy z tego zwycięstwa dumni, bo tylko zdecydowanej naszej postawie mogliśmy je zawdzięczać. Solidarność w walce była niezwykła. Dodać należy, że na drugi dzień po obiedzie poparli nas kryminaliści, którzy tak samo pragnęli poprawy swych nieznośnych warunków. Przez jeden dzień w całym więzieniu wszyscy więźniowie byli nadzy.

Jak bardzo cieszyliśmy się z odniesionego zwycięstwa, trudno te uczucie tutaj opowiedzieć teraz tak, jak to czuliśmy wtedy. Długo po tym nagim strajku mieliśmy różne epizody do opowiadania, które jednocześnie i budowały i były bardzo wesołe, a nawet śmieszne.

Na drugą sobotę nie przygotowano dla wszystkich nowej bielizny; polityczy otrzymali wszyscy, ale kryminalnym wydano starą grubą, z najordynarniejszego płótna workowego. Kryminalni przysłali do nas delegatów z prośbą o poparcie ich żądań. Ponieważ naszemu przedstawicielowi naczalstwo odrzekło, że nie może dać tej bielizny z różnych względów, więc jeszcze raz zrzuciliśmy bieliznę, ale tym razem to już dobrą bieliznę zrzuciliśmy tylko dla poparcia żądań więźni kryminalnych. To był ostatni nagi strajk półdniowy.

Po dwóch tygodniach wszyscy więźniowie w całej tobolskiej katordze mieli dobrą białą płócienną bieliznę.

Było też gwarno i wesoło po odniesionem zwycięstwie, ale myśl nasza szukała wyjścia i sposobu, by zupełnie można było zmienić to wstrętne życie za tylu zamkami, bramami i kratami.

Nie dowie się nigdy. Nikt mu już matczynego pocałunku nie odda.

Znów łzy napełniły mu oczy, lecz nie spłynęły po twarzy. Ta jego osobista krzywda miała przecież źródło społecznego pochodzenia, ta jego krzywda była krzywdą tysięcy dzieci, dziesiątków tysięcy dzieci, tylko niezawsze adoptowanych przez magnatów. Zaigrał mu w sercu płomień bojownika i wybił się na twarz rumieńcem, uprzytomnił sobie w jednym mgnieniu oka, co winień czynić, miast łez i rozmyślań.

Czynić trzeba. Iść tam do nich, do tych, których kochał... Dom na Czerniakowskiej...

Anka...

Pokój rozświetlił się. Blady błękit patrzył przez okno.

Leonard narzucił na siebie palto i szybko zbiegł po wykładanych dywanem schodach.

III.

Ulicą Górną szedł szybko w dół.

Do nich. Teraz już należy do nich nietylko z poczucia sprawiedliwości lecz i z krwi. Jest „dzieckiem ulicy" jest synem proletarjatu. Niewymowna duma napełniła mu serce. Niewymowna radość z uświadomienia sobie tego, co czuje. Był świadkiem rewolucji rosyjskiej. Rozumiał jaką potęgę stanowić może zorganizowany i walczący proletarjat.

Mijał, idąc szybko, brudne odrapane kamienice, zawsze mówiące do niego skomleniem nędzy. Jakieś małe dziecko zaplątało mu się pod nogi; odsunął je delikatnie na bok, wziąwszy obu rękami za ramionka. Spojrzało nań szaremi oczętami... „Dziecko ulicy" pomyślał i raptem podniósł je ku ustom i ucałował. I zawstydził się tej sentymentalności i biegł jeszcze prędzej.

Trzeba czynić, trzeba działać, pracować. Po to przecież spieszył tutaj taki szmat świata, aż przez Japonję. Ale najpierw trzeba zobaczyć się z Jankiem i obgadać wszystko.

Jeszcze pięć domów, jeszcze dwa, jeszcze jeden i ten...

Dwupiętrowy. Z drewnianą bramą wjazdową, bez oficyn. Koło bramy sklepy — z prawej strony Chaima z wyrobami tabacznemi, z lewej sklepik spożywczy Kurkowskiego.

Nic się nie zmieniło, tylko w sklepiku na wystawie, sama prawie cykorja i próbka fasoli na talerzu.

Przygląda się fasoli z takim zajęciem, jakby fasolę pierwszy raz w życiu zobaczył i zaraz zdaje sobie sprawę, że on tak przez to oglądanie chce chwilę najważniejszą opóźnić, chwilę wejścia tam... Uśmiechnął się sam do siebie, wyprostował, wszedł w bramę a później na schody.

Na pierwszym piętrze wszystko jak dawniej: na jednych drzwiach bilet państwa Cierpieskich, na drugich gospodarza, na trzecich w głębi kurytarza żurnal modystki.

Wszedł na drugie piętro i zawahał się, do kogo wpierw zapukać do Maliniaków czy do Osińskich.

Zapukał do Osińskich... kilkakrotnie... ale nikt mu nie odpowiedział.

U Maliniaków otworzono.

Maliniakowa... matka Anki.

— Pan Leonard!

Leonard w milczeniu przywitał się.

Nie śmiał pytać.

Maliniakowa zaprowadziła go do pokoju, usadowiła przy stole, sama naprzeciw usiadła.

(D. c. n.)

———

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Ogólne uwagi.

O Zagłębiu Dąbrowskim najrozmaitsze, nieoparte na prawdzie rozszerzane są pogłoski. Bezmyślny ogół powtarza oklepany frazes o wielkich zarobkach robotników, dochodzących do kilkunastu, ba nawet kilkudziesięciu tysięcy marek miesięcznie, o ile wliczymy deputaty żywnościowe, otrzymywane z kopalń, hut i fabryk. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zgoła inaczej, a często tragicznie.

Zarobki robotników są nędzne, zarobki dziewcząt wprost niedopuszczalne. Cyfry dokładne podamy w następnej korespondencji, chcemy bowiem, by były zupełnie ścisłe, a tak są odmienne od fantastycznych z ust do ust podawanych, że chcemy podać je jaknajdokładniej. Zapewne, zmieniło się wiele na korzyść w życiu i warunkach pracy robotników Zagłębia, ale to, co jest obecnie, jest piekłem w życiu i dobitnie maluje ohydę kapitalistycznego ustroju.

Oto gwiżdże syrena na kopalni. Zbierają się robotnicy. Dozorca po 12 wpuszcza do windy. Uderza sygnał. Szybko znikają, by zamknąć się w podziemiu na godzin 8-m i tam jak krety ryć czarne djamenty dla posiadaczy-kapitalistów. W głębi grozi wszędzie niebezpieczeństwo: tam obrywa się filar, na śmierć przygniatając górników, ówdzie przy rozsadzeniu skały straci górnik oko lub uszkodzi ręce, nogi. Ówdzie gazy zatruwają kopalnie„ zalewa je woda. Każdy górnik — to żołnierz na posterunku, bo przyroda, którą okrada z jej skarbów, mnoży niebezpieczeństwa, a kapitał mało dba o życie swych niewolników — na miejsce jednego będzie 10-ciu innych! Płace są nędzne, żywność zaledwie wystarczająca. A ileż walk cennikowych, ileż strajków ofiarnych, gdy głód skręcał wnętrzności strajkujących — trzeba było zorganizować, by wydrzeć kapitałowi groszowe podwyżki płacy.

To też z uczuciem najgłębszego uznania dowiadujemy się, że ci wyzyskiwani robotnicy pospieszyli pierwsi z pomocą walczącym o miedzę na G. Śląsku powstańcom.

Na cmentarzu pod Sosnowcem wznosi się piękny skromny pomnik nad mogiłami pierwszych powstańców śląskich. Tam odbyła się olbrzymia imponująca manifestacja ludności roboczej Górnego Śląska. Za manifestacją poszedł czyn. Matki, gospodynie odejmują sobie i rodzinie kęs chleba i ślą go na Górny Śląsk. Ofiara to niemała, gdy zważymy, że liche zarobki w gotówce, zmuszają robotników do sprzedania tej i owej cząstki żywności, by kupić inną rzecz niezbędną do utrzymania. Kobiety, jako gospodynie i matki, muszą nałamać sobie głowy, jak wyżywić liczną rodzinę, jak przyodziać dzieci do szkoły posłać, by wyrosły na ludzi lepszych i szczęśliwszych, bo oświeconych.

Brak oświaty, ciemnota — to straszna krzywda, to ogromny wyrzut, skierowany przeciw kapitalistom, którzy miljardy z potu górników i hutników ciągną, a dla podniesienia kultury, dla szerzenia oświaty nie robią nic, a nic.

Pożałowania godne i prawie niezrozumiałe jest życie miejscowej inteligencji pracującej. Tępota, bezmyślność, lenistwo ducha — oto cechy charakterystyczne tych ludzi.

Jak białe kruki wyróżniają się miejscowi działacze socjalistyczni, ale działalność ich napotyka szalone przeszkody i trudności — ze strony panów dyrektorów, którym się wydaje, że wyzysk i łupiestwo plantatorów kopalnianych jest wieczne i niewzruszone. Tymczasem życie to wielka ruchliwa fala, która zmiecie z powierzchni wszystko to, co je zohydza. Praca naszej organizacji politycznej, praca związków zawodowych — wydaje rezultaty i skończyć się musi wyzwoleniem ujarzmionego człowieka.

W ostatnim roku towarzyszki rozwijają pracę organizacyjną i oświatową. Praca ich jest bardzo mozolna, wyniki jej dotąd nieznaczne, ale są wszelkie zadatki na znakomity rozwój pracy wśród kobiet, o ile tylko z zapałem w parze pójdzie żelazna wytrwałość, a nawet poświęcenie.

CZELADŹ.

W Czeladzi towarzyszki z Wydziału Kobiecego, które potrafiła skupić towarzyszka Krajewska, skarżą się na brak zrozumienia, na obojętność, na klerykalizm z jednej strony, na warcholstwo komunistyczne z drugiej. Mówiły o tych sprawach towarzyszki robotnice jasno, otwarcie, bardzo rzeczowo i rozumnie. Kto zdaje sobie sprawę z trudności, ten je wytrwałością i umiłowaniem sprawy wyzwolenia proletarjatu pokona. To też pogadanki, częstsze zwoływanie wieców, usilne starania o rozszerzenie pisma wydadzą rezultaty. Przekonałyśmy się na wiecach, że ogół robotniczy, chętnie słucha przemówień. Powoli choć z trudem potrafimy w masę bezwolną przelać nasze przekonania, nasze ideały. Tylko nie ustawajmy w pracy.

SOSNOWIEC.

Wydział Kobiecy z tow. Wolską na czele składa się z towarzyszek przeważnie młodych, pełnych zapału, zdolności i wiary w ideę, której służyć postanowiły. Niedarmo Sosnowiec wydał z pośród siebie jedną z najzdolniejszych kobiecych sił agitacyjnych. Towarzyszki, które poznałam w Sosnowcu, dają rękojmię, że praca socjalistyczna wśród kobiet Zagłębia Dąbrowskiego rozwinie się, zapuści głębokie korzenie i wyda plon obfity. Ustaną wtedy walki i waśnie partyjne, bo w rodzinie robotniczej kobieta stanie na straży ideałów socjalistycznych. Z uświadomioną zorganizowaną kobietą liczyć się będą więcej pracodawcy, którzy w niej dzisiaj widzą zahukaną ciemną niewolnicę. Nawet własne otoczenie inaczej patrzeć będzie na kobietę, gdy stanie obok mężczyzny nie tylko w glorji męczeństwa po bohatersku walczącej z nędzą matki, gospodyni, ale silna poczuciem swej klasowej przynależności i świadomości tego, co socjaliście przystoi, a czego mu czynić nie wolno. Zmieni się wówczas bardzo wiele w życiu i bycie rodzin robotniczych. Zmieni się postać Zagłębia, bo 100 kilkadziesiąt tysięcy robotników—uświadomionych, zorganizowanych — dzisiejsze dno nędzy zamieni na miejsce, w którym wyzwolona praca zapewni ludziom życie pogodne i szczęśliwe.

To przekonanie podyktowało zapewne Wydziałowi Kobiecemu w Sosnowcu i Związkowi Górników urządzenie serdecznej owacji towarzyszce przybyłej z Warszawy i przemawiającej na wiecu. Serdeczne przemówienia towarzyszek i towarzyszy i wręczone kwiaty były skierowane nie do jednostki, lecz uważane być muszą jako hołd dla idei, której wspólnie w miarę sił i możności służymy.

S. W.

E. Czarniecka.

Pogawędka

Dlaczego jest bieda na świecie.

Pytanie to tak stare, jak dawną jest bieda na świecie. Dręczące, nieznośne pytanie spędzało często sen z powiek ludzi nawet nie biednych, lecz umiejących się zastanawiać nad ludzką niedolą.

W poezji, w literaturze dźwięczy to pytanie bardzo silnie. Pozostają bez odpowiedzi pytania poetki (Marji Konopnickiej) dlaczego słońca Jaś nie doczekał w piwnicznej izbie, dlaczego w sobotni wieczór pracą znękany robotnik szuka w szynku ucieczki przed nędzą istnienia, dlaczego w mroźną noc zimową kona dziecię bez dachu...

Są ludzie, którzy na dręczące nas pytanie, mają gotową odpowiedź:—Pracą i wytrwałością dorobisz się majątku. Tylko leniuchy i darmozjady cierpią biedę. —

Niestety, kto patrzy na życie uważnie i bacznie przygląda się jego zjawiskom, ten widzi zupełnie co innego.

Oto panicz, który nigdy nie pracował, a wytrwałość ma tylko w próżniactwie — zawsze syty, odziany, pędzi w zbytku i radości życie wesołe. Nie pracuje, a ma wszystkiego wbród: pieniędzy, dostatków, zaszczytów. A oto człowiek, z takiej samej jak tamten gliny ulepiony, od maleńkości ugina się pod ciężarem pracy, nie wie, co to czas wolny od trudu i mozołu. Jest pracowity, ba, gotów pracować od świtu do nocy, byle zarobić na życie spokojne, wolne od troski. Niestety, bieda—nędza uczepiła się go od kolebki i do snu wiecznego ukołysze. Więc nieprawdą jest, że kto pracuje nie zazna biedy, a próżniak musi umrzeć z głodu.

Przyczyna biedy kryje się gdzieindziej.

Zastanówmy się chwilę. Na to, by jedna rodzina mieszkać mogła w pałacu o kilkudziesięciu pokojach i mieć wiele podobnych rezydencji po własnych majątkach i po miastach muszą miljony ludzi dusić się, niszczyć swe zdrowie fizyczne i moralne w nędznych wilgotnych izbach, na poddaszach, albo konać bez dachu gdzieś w zaułkach ciemnych krętych uliczek przedmieścia.

Na to, by bogacze po całym świecie rozwozili swą nudę, swe chore nerwy, brak apetytu i bezsenność, spowodowaną próżniactwem lub rozpustą — muszą miljony w znojnym trudzie, uginać się pod ciężarem pracy, która bytu nie zabezpiecza.

Nie nuda lecz troska, strach śmiertelny przed niezabezpieczonym jutrem, przed groźbą starości lub niezdolności do pracy spędza sen z powiek proletarjusza i proletarjuszki.

Widocznie źle życie urządzone zostało, bo jak widzimy, takie, jakim jest obecnie, nie zapewnia szczęścia ani możnym, ani nędzarzom. Czy więc istnieć powinni obok siebie bogacze i nędzarze?

Nam się zdaje, że dobro zapanuje, to znaczy, że ludziom będzie dobrze na świecie dopiero wówczas, gdy nie będzie ani bogaczy, w zbytku gnijących, ani nędzarzy, konających z głodu. Do tego dążymy. Na pytanie, dlaczego jest bieda na świecie, odpowiadamy: Dlatego, że źle są podzielone skarby, jakie daje nam przyroda, jakie ziemia rodzi, a wydobywają i przetwarzają pracowite dłonie człowieka, kierowane pracą mózgów ludzkich. Dlatego że wszystko, co do życia potrzebne, co byt zabezpiecza, co chroni od ciemnoty i nędzy jest poprostu zagrabione przez garść ludzi chciwych i sprytnych z pominięciem pokrzywdzonego ogółu. Ludzie, którzy gromadzą bogactwa dla siebie, na nędzę skazując miljony, nazwali się kapitalistami. Urządzenie życia tak wygodne dla ludzi bogatych a tak nieszczęsne dla biednych nazywa się ustrojem kapitalistycznym. Zeby usunąć źródło biedy na świecie, trzeba usunąć kapitalistów, trzeba znieść kapitalizm.

W Polsce Polska Partja Socjalistyczna od lat dziesiątków prowadzi walkę z rodzimym kapitalizmem. Jak ją prowadzić należy obecnie, jaki udział w tej walce powinny wziąć kobiety pracujące, zarówno robotnice, jak inteligentki, rozważymy sobie w następnej pogawędce.

Korespondencje

CZĘSTOCHOWA. Dnia 10/4 o godzinie 5 po południu odbyło się zebranie Wydziału Kobiet. Postanowiono utworzyć kursy wieczorowe nauki czytania i pisania, robót ręcznych i kroju. Jedna z towarzyszek podała wniosek, żeby Wydział Kobiet postarał się o własny sztandar. Wniosek przyjęto. Postanowiono urządzać składki pieniężne po fabrykach wśród towarzyszek i sympatyczek.

Częstochowa 10/4. **Wydział Kobiet P. P. S.**

SKIERNIEWICE. W sali teatru „Kultura" odbył się dn. 25 kwietnia wiec kobiet. Na porządku dziennym były następujące sprawy: Prawa cywilne kobiet. 2. Znaczenie święta robotniczego 1-go Maja. Wiec zagaiła tow. Tekla Hintze, którą powołano na przewodniczącą. Do obu punktów porządku dziennego przemawiała tow. Woszczyńska. Zgromadzeni wysłuchali referatu z wielką uwagą i nagrodzili go długiemi oklaskami. W dyskusji poruszone zostały sprawy miejscowe, jak taktyka żółtych związków, postępowanie „pań narodowych" i t. p. Referentka mocno podkreśliła obłudę i niegodziwość rozbijaczy ruchu robotniczego. Zwrócono też uwagę na rozdzielanie tak zw. darów amerykańskich przez białe polki w Skierniewicach. Z radością dowiedziały się nasze towarzyszki, że tow. Kopaczowa przybyła umyślnie z Ameryki, by wyświetlić bodaj na drodze sądowej sprawę skrzyń, przesłanych przez robotnice polskie w Ameryce, na ręce tow. posła Z. Moraczewskiej, a które to dary zabrały białe Polki.

Wieczorem odbyło się posiedzenie Wydziału z udziałem tow. Woszczyńskiej. Po sprawozdaniu z działalności, z którego wynika, że młoda organizacja rokuje dobre nadzieje na przyszłość, wywiązała się ożywiona dyskusja na temat pracy wśród kobiet, jej zadań i celów.

Pismo postanowiono popierać przez nadsyłanie korespondencji i składek na fundusz prasowy. **T. H.**

PRZEMYŚL. Ruch wśród kobiet w grodzie naszym stale wzrasta na siłach. W letargu pogrążone szerokie masy kobiet, tumanione przez „sługi", ale niestety nie „boże", a pańskie, t. j. przez księży i przez najmitów burżuazji, jakiemi są nauczycielki tutejsze, coraz jaśniej zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że miejsce ich w obozie, który walczy o ich i dzieci ich lepsze jutro, że miejsce ich w obozie, którego znakiem jest czerwony sztandar. I na nic zda się zapisywanie na australskie mleko i dary, za pomocą których endeckie koło polityczne polek już dzisiaj przygotować chce grunt do wyborów. Kobiety oceniają dokładnie obecną sytuację polityczną i gospodarczą i garną się do nas z calem zrozumieniem celu, jaki sobie postawiła partja socjalistyczna. Wydział kobiecy, złożony z 15 towarzyszek, funkcjonuje sprawnie i energicznie. Zbiera się co tygodnia i załatwia już to sprawy aktualne, już to słucha referatów na temat bieżącej polityki. Towarzyszki kolejno referują na podstawie czytanych książek, już to o Marksie, już to o Międzynarodówce, przysparzając sobie wiadomości i kształcąc się na mówczynie. We wszystkich działach partyjnych czy to politycznych, czy oświatowych mają kobiety swoje przedstawicielki. Przy ostatnim strajku, gdy zaaresztowano towarzyszy, kobiety pierwsze pośpieszyły ze swemi skromnymi funduszami, a co bardziej uznania godne, ofiarowały czas i pracę, by nieść pomoc rodzinom uwięzionym i samym uwięzionym. Wydział Kobiet organizuje zgromadzenia dzielnicowe w prywatnych mieszkaniach, które to mieszkania towarzyszki z ogromną ofiarnością odstępują. Zgromadzenia te są zazwyczaj bardzo liczne i bardzo ożywione. Co znamienne jest, że kobiety, zagrzane przykładem i dobrą sprawą, odrzuciwszy na bok niewieści lęk, zaczynają przemawiać i tu się okazuje, ile ukrytych zdolności na mówczynie ile szczerego znajduje się zapału i uniesienia często w kobiecie, która z obawy przed ostrą krytyką bała się publicznie wystąpić. Jednym z filarów tutejszego ruchu jest tow. Kowalska, która swojemi jędrnemi i rzeczowemi przemówieniami umie zawsze trafić do przekonania szerokich kół kobiecych. Jej też powierzyłyśmy referat w imieniu kobiet na ogólnem zgromadzeniu 1-go maja. **Z. D.**

Nowe książki.

Klasa Robotnicza a Prawo o Kasach Chorych, napisał Zygmunt Zaremba. Nakładem Księgarni Robotniczej. Cena 20 marek.

Niewielka ta książeczka, napisana popularnie, powinna się znaleźć w ręku każdej proletarjuszki. Warto ją przeczytać, by dowiedzieć się, jakie straszne spustoszenie choroba i śmierć robią wśród proletarjatu. Przytoczone w książeczce cyfry, mrożą krew w żyłach. W Polsce wymiera ludność, zwłaszcza — dzieci proletarjatu.

Ustawa o obowiązkowem ubezpieczeniu na czas choroby, ma kolosalne braki. Niedarmo czuwał nad nią pan minister Pepłowski, przedstawiciel N. P. R-owskiej ugody. W każdym jednak razie ustawa ta posuwa znacznie naprzód sprawę robotniczą. Braki w ustawie dadzą się usunąć, gdy Zarządy Kas Chorych będą robotnicze. Trzeba więc zainteresować się Kasami Chorych. Zwłaszcza dotyczy to robotnic, które podwójnie są zainteresowane w tym, by mieć pomoc dostateczną w czasie choroby w domu, bo dom, gospodarstwo, cały budżet domowy na jej spoczywają głowie.

Z jasnej i zwięzłej, treściwej książeczki tow. Zaremby skorzystać można wiele, to też polecamy ją gorąco czytelniczkom „Głosu Kobiet". S. W.

Piękność i zdrowie.

Świeże powietrze.

Bez jedzenia można żyć kilka, nawet kilkanaście dni, bez wody znacznie mniej, bo zaledwie dni parę, ale bez powietrza nietylko, że jednego dnia wyżyć nie można, ale nawet paru minut. Człowiek, pozbawiony powietrza dusi się i umiera. Świadczy to najwymowniej o tym, jak bardzo ważnym czynnikiem życia jest powietrze. Od pierwszej do ostatniej chwili istnienia człowieka na ziemi, prąd powietrza przepływa przez ciało ludzkie i zasila krew. Im powietrze czystsze, tem zadanie jego spełnione doskonalej, im więcej czystego i zdrowego powietrza wciągamy w płuca, tem dokładniej odżywiamy nasz organizm. Ludzie, przebywający w powietrzu zatęchłem, wilgotnem lub cuchnącem, tracą siły, bledną i nabawiają się chorób. Wiemy przecież, że najradykalniejszym środkiem przeciwko suchotom jest świeże, zdrowe powietrze lasów sosnowych. Ludzie, mieszkający na wsi mają go poddostatkiem, ale miastowi ludzie nie mają i właśnie ludzie miast powinni przedewszystkiem pamiętać o tem, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywa powietrze. Ba, pamiętać, to łatwo! Mało to się człowiek nadławi dymem, swędem i kurzem miejskim? Pamiętać, to łatwo, ale skąd tego dobrego powietrza w mieście wziąć? Na targu nie sprzedają. A gdyby nawet i sprzedawali, to byłby taki pasek, że biedak by się nie dokupił! To prawda powietrza nie sprzedają, a jednak trzeba o tem pamiętać, że świeże powietrze jest najpierwszym warunkiem zdrowia.

—No i co robić?

Co robić? Co tylko można, a najpierw dbać o to, aby mieszkanie było jaknajczęściej wietrzone. Juści, że na Czerniakowską i Żelazną w Warszawie, albo na Bałuty w Łodzi nie sprowadzimy sobie raptem Zakopanego, ale wiemy o tem doskonale, że powietrze na ulicy lepsze bywa, niż w ciasnem mieszkaniu, a szczególniej zimą. Trzeba więc pamiętać o tem, aby często mieszkanie wietrzyć. W lecie to nawet przy otwartych oknach spać można, a w zimie parę razy na dzień, koniecznie przed spaniem okna choćby na parę chwil otwierać. Jeśli są dzieci małe, to je trzeba tylko dobrze szczelnie okryć, a świeże powietrze im napewno nie zaszkodzi. Mieszkanie się przez otwieranie okna nie wyziębi, bo tylko przez chwilę będzie zimniej, a później to jeszcze cieplej się zrobi, niż przedtem, dlatego, że czyste powetrze daleko szybciej się nagrzewa niż powietrze pełne różnych wyziewów.

Wiem, wiem, co myślicie jeszcze!

Są takie podwórza cuchnące, gdzie nigdy świeżego powietrza niema. Są takie izby wilgotne, że ze ścian kapie; są takie mieszkania zimne i nieopalane, że i czyste powietrze nie nagrzeje się, bo niema od czego.

Ale tym, którzy w takich mieszkaniach przebywają tembardziej o powietrzu świeżem pamiętać trzeba i do walki o nie stanąć z tymi, którzy je nam wydzierają, skazując proletarjat na brak najkonieczniejszych warunków do życia. Baśka.

Praktyczne wskazówki gospodarskie.

POŻYWNE PLACUSZKI DLA DZIECI.

Wziąć jedno jajko, rozbić z trzema łyżkami cukru (można dodać troszkę sacharyny), dodać do tego szklankę mleka, ćwierć funta masła, dwa łuty amonjaku w proszku (kupuje się w składzie aptecznym) i mąki tyle, aby się zagniotło ciasto, jak na makaron. Jeśli jest skórka cytrynowa, to można dodać dla zapachu. Ciasto rozwałkować cienko, wykrajać szklanką placuszki, wstawić do gorącego pieca i uważać, żeby się nie przypaliły.

ZAWIADOMIENIE.

POSIEDZENIE CENTRALNEGO WYDZIAŁU DLA PRACY WŚRÓD KOBIET odbędzie się w niedzielę, dn. 5 czerwca, o godz. 10 rano w Krakowie, ul. Dunajewskiego Nr. 5. Udział biorą wszystkie towarzyszki, wybrane na Zjeździe, a z głosem doradczym mogą uczestniczyć w obradach przedstawicielki Wydziałów kobiecych i przedstawiciele Komitetów partyjnych. Z ramienia C. K. W. udział w posiedzeniu weźmie sekretarz generalny tow. M. Niedziałkowski.

DO WYDZIAŁÓW KOBIECYCH, KOMITETÓW PARTYJNYCH I WSZYSTKICH ODBIORCÓW „GŁOSU KOBIET", ZALEGAJĄCYCH W OPŁACIE PRENUMERATY.

Wszystkim wiadomo, z jakiemi trudnościami walczy prasa socjalistyczna. „Głos Kobiet", który jeden zabór austrjacki, t. zn. Śląsk Cieszyński i Galicja, utrzymywał przez lat kilkanaście, stacza obecnie ciężką walkę o swój byt. Obecnie „Głos Kobiet" jest organem nie jednej dzielnicy, lecz całej Republiki Polskiej. Trudności wydawania powstają z tego, że większość odbiorców tak zbiorowych, jak pojedyńczych nie poczuwa się do obowiązku pójścia na pocztę i wysłania prenumeraty. Wysyłane upomnienia pozostają bez odpowiedzi. PROSIMY JESZCZE RAZ O WYRÓWNANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. NIEPŁACĄCYM Z DN. 1 LIPCA WSTRZYMAMY WYSYŁKĘ PISMA.

Administracja „Głosu Kobiet".

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.